W. B.
(Wojciech Baranowski)

NA DOBIE

Drukowano jako rękopis

1917.

«Nie dość jest dobrze czuć dla Ojczyzny—trzeba o niej mądrze myśleć»

Juljan Dunajewski.

Im bardziej komplikują się europejskie wypadki, im bliżsi zdajemy się być końca burzy obecnej, któryśmy spotkać winni w najwyższym napięciu naszej politycznej trzeźwości i siły, im sytuacja nasza wymaga większej i dojrzalszej rozwagi — tem bardziej niestety panoszyć się poczyna w społeczeństwie polskim znów nerwowa nastrojowość jedynie, pozbawiająca sądy nasze podstawy, czyny—śmiałości. Ogół polski nie zdołał niestety zahartować w trzyletnich doświadczeniach swych zdolności myślenia. Chwiejny, targany przez chimery i coraz innym ulegający wrażeniom, niezdolny do decyzji, jest on jak nigdy histeryczny, jak nigdy daje uwodzić się byle majakom, byle złudom, byle podszeptom niesumiennym. Zbałamucone i rozwydrzone pojęcia wikłać się poczynają w jakiś szalony chaos, ponad którym góruje jedno chyba — negacja, negacja w stosunku do

wszystkiego, co jest planem, metodą, konsekwentnym wysiłkiem lub rachunkiem. Te czynniki realne wszelakiego działania zdają się być dziś w niełasce powszechnej. Kipi praca podziemna, która zohydza je wytrwale. Wlewa ona jad w dusze, oczom mas bezkrytycznych co raz nowych ukazuje Judaszów, chęć czynu każdą choćby najuczciwszą, zbezczeszcza, chętnym do ofiar, do poświęceń — odmawia zaufania, nieumiejących rąk bezczynnie opuszczać — szkaluje, zaś przedewszystkiem szepce, bez przerwy wciąż do uszów tysięcy kłamliwe wieści, w mózgi wpaja fałszywe wyobrażenia, i nadzieje... byle powstrzymać, byle zmarnować, byle popsuć to wszystko, co ze zdrowych instynktów i jasnej świadomości rwie się przez straszne czasów przejściowych i posępnych trudności do męskiego i rychłego czynu, do twórczości...

Cóż z tego że czyn ów jest niezbędny?! Cóż z tego, że brak jego, świadcząc tylko o narodu niemocy, do reszty pozbawia nas u obcych szacunku i znów w objekt bierny gry i targu nas tylko zamienia! Cóż z tego, że czekanie bezmyślne, bierność, wątłość woli codzień bardziej deprawują nas samych. Dla ludzi, których hasłem naczelnym: »im gorzej tym lepiej« te względy nie istnieją. Pragnieniem ich jedynym zdaje się być tak zgmatwać po-

jęcia, tak wynaturzyć całą psychikę narodu, tak oszołomić go i pozbawić mocy, by wpadł tem snadniej w sidła, zastawione nań chytrze przez tych, co chcą dziś właśnie, w momencie podsycanej rozterki opanować tłum bierny i popędzić go po linji swych zamierzeń. Zaś zamierzenia te z różnych tryskają źródeł. Spisek przeciwko rozumowi narodowemu i postanowieniom niezbędnym zawarły siły, które zamęt obecny mógł sprzymierzyć jedynie.

Jest tu więc i wstecznictwo egoistyczne i uparte i demagogizm, spekulujący na ciemnocie i niedoli nędzarzy, i doktrynerstwo, mądrkujące zapamiętale wówczas nawet, gdy rzeczywistość doktrynom wszelkim łeb skręca, i jałowa głucha emocjonalność, umiejąca wyłącznie nienawidzieć, i ambicja szalona, gdzieś w podziemiach wylęgła i na ziemi nie mogąca dla się znaleść dość miejsca.

Z tych pierwiastków w szkodnictwie zaiste potężnych składa się ów chór głosów, na szalę losów narodu od dłuższego już czasu ciskający jedynie swe »veto«. Veto przeciw wszystkiemu, co budową jest, zapobieganiem, przezornością. Veto przeciw wszystkiemu, co jest chęcią wydobycia z Polski jej własnej, samoistnej siły. Siły, którąby sama przez się, niezależnie od małodusznego tylko dyskontowania »konjunktur«, coś osiągnąć, coś spowodować, coś zdobyć, coś

utrwalić mogła. Ale właśnie tej chęci przeciwstawia się intrygę najstraszliwszą, intrygę nagłych i niespodziewanych wspólników w deprawowaniu myśli polskiej, którą wodzi się na pokuszenie, kotłuje i oślepia tysiącznymi co raz to innymi środki. W tych środkach, w tych sposobach szalbierskich rozejrzeć raz się trzeba; uwodzicielom zajrzeć raz śmiało w twarz należy, zetrzeć z oblicza ich »najprawdziwszego« patryjotyzmu szminkę, tego patryjotyzmu, co to niby sam jeden pozostał czysty, prawy, nieskazitelny. Tego »patryjotyzmu« co niby to nieprzejednany, najszczytniejszy, najszczerszy, najgorętszy — w istocie ignorując wciąż tylko rzeczywistość, najgorsze gotuje rozczarowania i kompromisy na przyszłość i najsilniej, najwstrętniej naigrawa się z dziejowych konieczności, przeciwstawiając im świadomie fabrykowane dla naiwnych utopje lub bezmyślnie wysuwane absurda.

Robocie tej wypowiedzieć czas wojnę na śmierć i życie i demaskować ją, nie w ludzi śladem potwarców bijąc zresztą lecz w wywody ich, kłamstwa, argumenta. Ich filozofję głupstwa pokazać trzeba raz w całej jej cynicznej nagości. Boć przecie głupstwo to rozparło się jak pan na tronie swojej pychy, to znów pełza jak wąż by wcisnąć się tam wszędzie, gdzie zdrowy rozsądek brata się z odwagą

postanowień. I głupstwu temu biją, pokłony rzesze. Za rzesz tych los odpowiedzialniśmy jednakże wszyscy... Wiary im swej nie narzucimy, aż póki nie zejdzie bielmo z ócz. W ostatnim terminie, w chwili decydującej już pod każdym względem spróbujmy dokonać więc raz jeszcze operacji zdjęcia tej narodowej katarakty, która zasnuła jasny wzrok. Ile w kim tylko sił—niech zbierze wszystkie, niech przekonywa, przestrzega, obala uprzedzenia, wyrywa chwasty z mózgów, prostuje rozumowania pokrętne, apeluje do sumienia, do logiki, do zdrowego rozsądku. Nieco rozważań tych, które przynoszę, w chwili, gdy wkoło zgiełk, rozgwar, walka tak namiętna — może zdoła też wskórać choć cośkolwiek w tym względzie. Rozważania to uczciwe, szczere. I przez to samo już wmyślenia się w nie—choćby na krótką chwilę godne. A nawet krótka chwila przemyślana w spokoju daje wiele. Wyrywa nas z zaklętego koła pragnień czczych, nierzeczowych majarzeń, paradoksów, i otwiera przed nami szlak dociekań i decyzji szeroki, prosty. Jedna chwila namysłu wystarczy czasem by się wyzwolić z pod uroku podszeptów, które osnuły nas przewrotnie. Podszeptom tym kłamliwym, czas przeciwstawić prawdę i rzeczywistość. Trzeba przerąbać się przez las agitacyjnych, lichych fałszów i wyjść do światła...

Polska a Rosja.

Jeśli od samego początku wojny obecnej w pojęcia polskie wdarł się skrzętnie przez sfery zachowawcze infiltrowany pogląd, iż Rosja nie jest już naszym wrogiem największym i stać się dla nas może nawet punktem oparcia, jeśli następnie kłamliwa ta teza poczęła bankrutować wobec aż nadto widocznych intencji względem Polski rządu Mikołaja II-go — to od wybuchu rewolucji rosyjskiej przyszła powrotna fala ponownej »wiary w Rosję«, w Rosję niby to całkiem inną, przeobrażoną i obcą wszelkim dawnym zamiarom zaborczym. »Nowa« Rosja przestała być dla nas niebezpieczną — poczęły rozumować tym razem nie tylko niezliczone zastępy skarlałych w swem politycznem myśleniu i ogłupionych przez dziesięcioletnią propagandę ugodową endecji, lecz czczy ten i żadnej krytyki nie wytrzymujący frazes z entuzjazmem stokroć większym i z całem

przekonaniem rozbrzmiewa dzisiaj na lewicy, śród tych sfer, które w socjalistycznej rewolucji rosyjskiej widzą dla się początek powszechnego zwycięstwa proletarjatu, od wszelkich zdobyczy narodowych drogiego im bardziej. Stąd stało się, iż sympatja do Rosji narzucana jest myśli polskiej z dwóch krańców, pozornie nie mających z sobą nic wspólnego, skazanych niewątpliwie na walkę w przyszłości, wspomagających się jednakże na razie w robocie otumaniania społeczeństwa z całą gorliwością i zgodnie szturmujących resztki świadomej orjentacji polskiej.

Jakie są widoki tej chwilowej współki, jakie rachuby najbliższe — to rzeczą jest mniej ważną, aczkolwiek niewątpliwie idzie tu o rozbicie tego zdrowego środka, który na tle rzeczowych dążeń i wysiłków realnych wytworzył się w narodzie, jako zaczątek nowej dość poważnej siły umiarkowania i rozwagi dla obu skrzydeł skrajnych jednako niemiłej, bo jednym utrudniającej władzę, a mącenie—innym. Najważniejszem i jedynem właściwie, z czem liczyć się należy, jest ów straszliwy sukces, jaki to współdziałanie w celu obałamucenia myśli odnosi stanowczo, idzie bowiem po linji najmniejszego oporu, wygrywa wszelkie chwilowe niezadowolenia, żale, wstręty i oszałamia umysły szeregiem niby to niezbitych argumentów. Śród

argumentów tych zawsze na pierwszym planie figuruje ten główny: »Rosja rewolucyjna przestała być imperjalistyczną, zachłanną», a wślad za niem twierdzenie, iż »takiej Rosji obawiać się nie mamy najmniejszego powodu«. Przeciwnie »taka Rosja« zdaniem naszych »statystów« jest »naturalnym sprzymierzeńcem Polski w jej walce z niebezpieczeństwem niemieckiem«. Wywody te skwapliwie przyjmowane na wiarę, mające jakie takie pozory słuszności—trafiły na grunt niesłychanie podatny. Rozgrzeszyły tych wszystkich, którzy z rzeczywistością liczyć się nie chcieli od początku, dały nową broń w rękę żyjącym tylko głuchą, nieprodukcyjną nienawiścią, wzmocniły stanowisko nieprzejednanych dziś »maksymalistów« polskich, jeszcze dwa lata temu decydujących się na nędzną autonomję rosyjską, skonsolidowały, że tak powiem, wszelką najbardziej różnolitą nawet pasywistyczną opozycyjność programową i bierną naiwność. Skutek zaś ten, iż w chwili, gdy żołdactwo rosyjskie torowało sobie znów drogę do Lwowa—w Polsce pośród tysięcy nie słychać było, nie czuć z tego powodu oburzenia ni troski, ale przeciwnie w powietrzu unosił się jakgdyby nastrój oczekiwań radosnych i wiary, iż oto bliski czas, gdy na świecie odniesie tryumf »sprawiedliwość istotna«. Gdyby psychika polska w ciągu trzech lat tych strasznych nie

przyzwyczaiła nas już do rzeczy wprost potwornych—to co się widzi, czego się jest świadkiem obecnie—budziłoby wprost rozpacz. Lecz do rozpaczy niema przyczyn. To zbiorowy histeryk, którym stał się siłą wydarzeń wielu półinteligentny tłum polski, przeżywa nowy okres swych spazmów i manjackich przewidzeń. Nie łammy rąk i nie ciskajmy na jego głowy gromów, nie ustawajmy tylko w niesieniu mu zdrowych zamiast trujących myśli i nie rzucajmy go na pastwę fałszywych nauczycieli i proroków.

Ci ostatni każą Polsce więc spodziewać się pomocy od Rosji... I duchowo już dziś zawierają z nią na długie wieki przymierze. Jest że w tem jakikolwiek sens słuszny i na bliską choć metę trafna polityczna rachuba? To pytanie spróbujmy oświetlić beznamiętnie... Że Rosja carska była śmiertelnym wrogiem naszym, to nie jest już kwestjonowane na szczęście wobec powstania Rosji »odrodzonej«. Ale to »odrodzenie« zaliż istotnie zmienia tak zasadniczo stosunek dwóch narodów, które przez setki lat trwały w antagonizmie?... Naszem zdaniem nie zmienia go bynajmniej... Sprzeczności interesów między Polską a Rosją przeciwnie wprost pogłębia. Czyż wierzyć bowiem można rosyjskim oświadczeniom o wyrzekaniu się wszelkiej zaborczości!?... My zdaleka nie mamy może o tem właściwego sądu, ale Ukraińcy i Finlandczycy

—ci są blisko, ci patrzą na rewolucję rosyjską nie przez pryzmat okupacyjnych utrapień, lecz ją traktują, jak na to zasługuje istotnie. I oto równie jedni jak drudzy dążą ze wszystkich sił do odseparowania się od »nowej« Rosji. Czynią to, bowiem w jej bezinteresowność nie wierzą. Mają słuszność... Stan upojny, okres wspaniałych haseł i czystej niby to ideologji, ma się już dzisiaj w Rosji ku końcowi. Rewolucja uliczna, udział w rządzeniu tłumów, hasła bezinteresowności absolutnej głoszone zawzięcie, są na schyłku. Zwolennicy przewrotu zupełnego skompromitowali się niewątpliwie. Do władzy usiłuje powrócić liberalizm rosyjski. On to wsparty przez Anglję, jej miljardy, jej wpływy, jej militarne środki—uruchomił ofenzywę ostatnią i ujmuje znów ster polityki przynajmniej zewnętrznej. Liberalizm ów zaś mimo wszelkich wyrzeczeń, do których był zmuszony, w gruncie rzeczy pozostał sobie wierny. Jeszcze rad nie rad kokietuje z tłumami, jeszcze liczyć się musi z pozornie przynajmniej »szlachetnemi« teorjami antyaneksjonistów, głoszących tylko program wojny obronnej... Lecz ta wojna obronna czemże ona jest wreszcie, jeśli nie chęcią zachowania wielkiej i potężnej Rosji. Na Ukraińcach i Finlandczykach skóra cierpnie nawet od tego hasła — u nas tylko odbarwia się je z całej jego treści wewnętrznej.

A zaś treść ta jest nieskończenie groźna... Cóż z tego, że rosyjski rząd tymczasowy uznał się w konieczności proklamowania swego desinteressement w sprawie polskiej? I to nie zupełnego, bo obiecał nam unję wojskową, zgóry państwowość polską biorąc w swe szpony i pod swoją protekcję. Cóż z tego, że przebąkuje on o Polsce zjednoczonej, rzecz prosta na rachunek mocarstw centralnych głównie? — Jednocześnie mianuje jednak nowe władze rosyjskie dla gubernji Chełmskiej, każe bić się za Rosję poddanym Królestwa polskiego, znajdującym się po tamtej stronie frontu i posuwa swą armję chet w głąb Wschodniej Galicji, zupełnie jak to czynił rząd p. Stürmera i rozgłośnej pamięci W. Ks. Mikołaj. Co się tu zmieniło tak dalece? Powiedzą nam—iż uznano zasadę niepodległości Polski. Ale Mikołaj II był uznania zasady tej na małem terytorjum od początku układów Protopopowa, które nie ustawały aż do końca caratu, niesłychanie bliski, a do Galicji pchać się już nie miał zamiaru i nie nosił się z myślą wywłaszczenia polaków na kresach ruskich i litewskich. Tymczasem rewolucja rosyjska w toku swych przeobrażeń co raz nowemi zagraża nam klęski. Sprawa podziału gruntów jest przesądzona. Sfery umiarkowane pragnąc zwalczyć radykalizm robotników i krańcową anarchję, muszą na chłopach się oprzeć przede-

wszystkiem. W imię więc »sprawiedliwości społecznej« na Litwie i Rusi lada dzień zostanie dokonane to, czego najbardziej lękaliśmy się zawsze za czasów Murawjewów, Kochanowów, Ignatjewów, Drentalnów. Na los polskości tam podpisany zostanie rychło wyrok stanowczy, bo nasz stan posiadania na tych ziemiach, których broniliśmy przez całe wieki krwią a użyźniali pracą—zredukuje do zera prawie konstytuanta rosyjska. W cyfrach wyrazi się to dla nas stratą miljonów dziesięcin ziemi i pozbawieniem bytu około miljona ludzi, żyjących z roli i na roli. W ukształtowaniu społecznego życia — wtłoczeniem masy tej, oderwanej od warunków bytu naturalnych — w ciasne granice miast, przeważnie w Królestwie, i powiększeniem niesłychanem ilości rodzin i ludzi zmarnowanych, których i tak bez liku. Cała nasza »ekspansja na Wschód« zostaje sparaliżowaną. Kupiec i przemysłowiec polski tak długo mógł liczyć na kresy — jak długo trafiał tam na wiecznie żywy, straż trzymający i wytrwały element ziemiański, z którego soki też czerpały środowiska miejskie. Obecnie kresy zaleje fala rosyjskiego chłopstwa. Tak więc od wschodu rewolucja rosyjska miast pomocy niesie nam cios okrótny, cios który plon wysiłków niezliczonych pokoleń zmarnuje bezwzględnie.

W wewnętrznem życiu naszem promienio-

wania rosyjskiego przewrotu są wprost nieobliczalne. Niedość, że już wzburzyły one duszę i myśl wielu, zaciemniając ponownie prawdę widoczną i tak prostą, jaką jest nieodzowność pomnażania sił własnych i opierania się na nich, nie na cudzej łasce — ale oto wiry rosyjskie z Petersburga i Moskwy, przenosząc się na peryferję państwa, zatruwać będą wyziewem bezustannym byt społeczny i u nas, wnosząc weń nieskończoną walkę i rozterkę. Przy akompanjamencie takiej właśnie walki, dzięki sąsiedztwu Rosji, sądzono nam niestety odbudowywać Polskę. Można sobie przedstawić jaka to będzie odbudowa... Namiętności i spory podsycać będzie ciągle żar z zewnątrz, rozlewny bezład i zły podszept z Rosji idący. Tak jak dziś czyny nasze tamuje bezwątpienia intryga zachodnia... Ale zanim do odbudowy Polski dojdzie niemało jeszcze w niej przybędzie ruin nowych, jeśli owej tak serdecznie wspominanej Rosji uda się dobić do poprzednich granic. Każde nowe zwycięstwo odnieść może ona, wyłącznie depcząc niemiłosiernie nasz dorobek na kresach lub wreszcie w samej Polsce, z którym to dorobkiem jak obchodzić się umie—dowiodła w swoim czasie. Dzikość dońskich kozaków ani nastrój wewnętrzny żołnierzy rosyjskich nie zmienił się wszak przecie. Palić, niszczyć i łupić tak jak przedtem potrafią i dziś przy dźwiękach marsyljan-

ki. Każda ofenzywa rosyjska w kierunku zachodnim jest przedewszystkiem ofenzywą na Polskę. I ktoby fakt ten owijał w bawełnę lub oświetlać niewinnie próbował, jest świadomym oszustem politycznym i kłamcą. Polska to przedewszystkiem krwią i dobytkiem całym zapłacić musi za każdy sukces rosyjski, jeśliby był możliwy. Los nasz na wypadek zmiany obecnych frontów jest nieodwołalny — jest to los owych zakątków Francji północnej, z której została jedna straszliwa pustynia. Nowi najeźdzcy i cofające się armje w równym stopniu dałyby się we znaki naszej ziemi, życie wszelkie i resztki dobrobytu wyrywając z korzeniem. Dwie dziś skarżące się wciąż tylko »okupacje«, stałyby się wnet jednem cmentarzyskiem, na którym niktby się już nie skarżył. I na tem cmentarzysku naprzód zniszczywszy je i zrównąwszy z ziemią — później tem snadniej wytykanoby nowe granice...

Bowiem nie miejmyż złudzeń, że owa »nowa Rosja« powzięła rzeczywiście jakąś miłość ku Polsce, lub że tembardziej przez chwilę się namyśli, zali oszczędzać ją, gdy nadejdzie godzina pokoju. Aby Rosja wdarłszy się znów do Polski walczyła jak krzyżowiec dla owej Polski zjednoczenia, upierając się przy tych lub owych rozmiarach jej koniecznie—jest złudzeniem dziecinnem. Rewolucja rosyjska chce »zdemokraty-

zowania Niemiec« przedewszystkiem i z takiemi Niemcami porozumie się szybko. Poznania ani Śląska odbierać im nie będzie dla pięknych oczów polskich albo naszej wdzięczności, z której jej nic nie przyjdzie. Rosja zresztą jak Niemcy—boi się wielkiej Polski, tylko tego nie mówi dzisiaj głośno. Wielka Polska gotowa w słowiańszczyźnie stać się silnym ośrodkiem, do którego poczną zwolna lgnąć inni. Taka zaś perspektywa nie uśmiecha się Rosji. Ona sama dobrodziejką pragnie być, protektorką... i władczynią wśród Słowian. Zanim zaś to się uda—jest intrygantką o pozach szlachetności. Chce uszczęśliwiać ludy, nie mając innych środków do wywierania wpływu swego na nie na razie. Ale na lep ten inne młode nawet narody się nie biorą—tylko my... posiadający nibyto kulturę odwieczną. Ukraińcy w Kijowie nie chcą dać kropli krwi dla potęgi owej »przeobrażonej« Rosji — ale garstka Polaków ośmiela się organizować jakąś tam armję w Rosji, a agenci tej garści rozsadzają zaczątki sił wojskowych w kraju, chwytając się coraz nowych pozorów. Zaś my cierpimy to, przyklaskujemy temu, dając ze siebie widowisko i śmieszne i wstrętne... Pozwalamy się łudzić, że »nowa« Rosja jest przyjaciółką Polski, że więc mieć się wobec niej na baczności trwać w swem pogotowiu nie trzeba.

Tymczasem baczność nasza i zbrojne pogo-

towie niezbędne jest jak nigdy. Dość czytać odpowiedzi, jakiemi przyjęła cała prasa rosyjska deklarację polskiej Rady Stanu na proklamację marcową — by zdać sobie aż nadto jasno sprawę z obecnego stosunku Rosji do Polski. W deklaracji tej były słowa, iż Polska pragnie odtąd pozostać w dobrym stosunku sąsiedzkim do Rosji, zastrzega sobie tylko, by sprawa terytorjów między Polską a Rosją nie była rozstrzygana jednostronnie przez konstytuantę petersburską, jak chcieliby Rosjanie... To zastrzeżenie wystarczyło, by zbudzić syk starej do nas nienawiści, owiniętej tym razem w perfidję większą tylko. Wola Polski wytworzenia silnej władzy i siły wywołała nad Newą oburzenie. Naturalnie, ponieważ mimo wszelkie proklamacje do »braci Polaków« i głośne oświadczenia na temat »niepodległej« Polski — Rosja cała marzy i nadal o utrzymaniu Polski w sferze swoich wpływów: imperjaliści — politycznych, socjaliści społecznych. Jedni kierować Polską zechcą w przyszłości, drudzy — ją reformować. Które z tych niebezpieczeństw jest większe— orzec trudno. Faktem tylko, że nas od ściany wschodniej nie oczekuje nic dobrego. Dlatego to pchanie się ponowne Rosji na Zachód, aczkolwiek, sądzę, z góry skazane na niepowodzenie, z naszej strony spotkać się winno z odporem stanowczym. I to nie z odporem goło-

słownym... Istnieje błędna z gruntu i dość śliska teorja, że nowe powodzenia Rosji niezbędne są, by zrównoważyć »niemiecką zachłanność«, by nas przed tą ostatnią obronić skutecznie. Lekarstwo urojone gorsze tu od choroby. Niemcy pójdą z Polski jak przyszli. Ani sytuacja europejska, ani ich własne dziś zamiary— pozostania ich u nas nie zapowiadają stanowczo. Z Niemcami mamy przykre doraźne spory na tle okupacji wynikłe, wraz z okupacją jednak ustać one muszą, tem bardziej jeśli w Niemczech, co jest nieuniknione, wezmą górę prądy szczere liberalne. Rosja na długie lata jak była, tak zostanie, z innych względów tylko, naszem niebezpieczeństwem bezustannem. Z Rosji będzie szła do nas ciągle burza. Ta burza, nawet w swem bohaterskiem stadjum obecnem, pomyślności naszej nie zwiększy, granic nam nie rozszerzy.

Rosja jest nazbyt słaba aby wojnę z Niemcami skończyć mogła, mimo wszelkich porywów, inaczej jak kompromisem w bliższej czy dalszej przyszłości; kompromis ten, nic nie dając z zachodu, rzuci znowu na pastwę dzikich eksperymentów wschodnie nasze rubieże, bez których dusić się poczniemy w ciasnocie i zaduchu. Stąd też nasze polityczne zezowanie ku Rosji czcze jest i beznadziejne najzupełniej. Osiągamy przez nie to tylko, iż zarówno w Entencie jak i w Niemczech znów nawet ucierać

się poczyna myśl, iż Polska najchętniej w związku pozostanie z Rosją. Gdyby tak miało być — owoce wszystkich uczciwych myśli, pragnień i wysiłków byłyby zmarnowane doszczętnie. Otoczyłyby nas znów choć pod inną postacią ssawki olbrzymiego polipa i nie wypuściły pono więcej. Wchłonęłaby nas »federacja« rosyjska. Komu do niej lgnie serce — niechże uprawia dalej bezwzględną nienawiść z jednej strony i zalecanki miłosne z drugiej, niechaj uniemożliwia wyklarowanie się samoistnej woli polskiej i powstanie zawczasu kształtów jej odrębności. Pan Milukow równie jak pan Czcheidze będą mu zato wdzięczni. Pierwszy, powróciwszy do władzy, co zapewno niedługo, via jakaś dyktatura lub kontrrewolucja nastąpi— będzie miał znowu możność wciągania nas w swe wielkie światowe pomysły, drugi — będzie miał teren otwarty do socjalnych reform. Aby się to nie stało — jest na to jeden sposób zawsze ten sam: zdeklarować się całkiem stanowczo, iż tak jak samoistności naszej uparcie strzeżemy dzisiaj od okupantów, tak też każdy nowy rosyjski zamach na polską historyczną spuściznę spotkamy zjednoczeni w postanowieniu walki, silni i z bronią w ręku. W tym względzie każdy uczciwy Polak wspomoże drugiego. Decyzja dziś już pilna. Trza czynu. Kaprysów i warcholstwa dość.

Konjunktury polityczne

W żadnej innej dziedzinie nie grasuje od początku tej wojny z równą zuchwałością i brakiem uczciwości wszelkiej wróżbiarstwo polityczne i fantazja—jak w dziedzinie t. zw. konjunktur. Mówić o »konjunkturach politycznych« niesłychanie nibyto dla Polski pomyślnych, najłatwiej. Na to niema kryterjum. Społeczeństwo zamknięte w okupacyjnym murze i odgrodzone nim od świata, spragnione jest szalenie wieści, wieści dobrych, pełnych nadziei i obietnic. I fabrykacja takich wieści odbywa się na wielką skalę. Gdzie jej źródło: w jakimś szwajcarskim zakątku, czy raczej gdzieś wewnątrz samej okupowanej Polski — jest rzeczą obojętną. Idzie o jakość owych konjunkturowych informacji, o treść ich, o wagę gatunkową, a zaś co najważniejsza — o ich zdeklarowaną tendencję. Zacznijmy od tendencji... Ta jest zawsze bez

zmiany. Trzeba podsycić śród ogółu wiarę w ententę i powiększyć wstręt jego do jakiegokolwiek działania w szrankach rzeczywistości. Trzeba utwierdzić ogół ów w przekonaniu, iż sam w sytuacji obecnej nie ma nic do zrobienia, że zadaniem jego jest tylko »opierać się pokusom niemieckim« i czekać, bowiem odsiecz przyjdzie nam sama przez się z zewnątrz. Nabyło u nas z dawien dawna swej sławy określenie pracy na szkodę ojczyzny własnej, jako pracy »pour le roi de Prusse«. Po tej wojnie, poznawszy wszystkie krętactwa nie przebierającej w środkach agitacji, starającej się nas zdezorjentować, słuszniej o wiele będzie mówić o pracy »dla rzeczypospolitej francuskiej« a przedewszystkiem o »pracy dla Anglji«. Takiem jest bowiem w swej istocie bezwiedne lub świadome okłamywanie opinji, jakie trwa bez ustanku. Najmici angielscy lub francuscy lepiejby tego w Polsce nie robili, jak czynią to mimowolni kondotjerzy obcych interesów i celów w mniemaniu, iż przysługują się tem własnej ojczyźnie.

Wychodzą oni z założenia, które zostawił im jako całą swą mądrość polityczną p. Roman Dmowski, iż o ile Niemcy są naszym wrogiem największym, o tyle koalicja jest naszym zbiorowym protektorem, któremu wielce i koniecznie zależy na odbudowaniu Polski. Wpoiwszy to twierdzenie głęboko w ptasie mózgi, p. Ro-

man Dmowski ewakuował się szczęśliwie pod pozorem jazdy na naradę polsko-rosyjską, teza jego przetrwała jednak zręcznego politycznego żonglera i stała się w dalszym ciągu ową piłką podrzucaną przez innych graczy z niemniejszą wprawą i zręcznością... »Ratunku spodziewać się możemy tylko od Ententy« — głosi więc w dalszym ciągu ich wojenne hasło, eksponowane umiejętnie wraz z całą masą naciąganych faktów, sztucznych oświetleń i zwyczajnych ordynarnych kłamstw, importowanych i miejscowych i robi śród naiwnego tłumu półmędrków naszych, w których Polska tak jest bogata, zawsze wrażenie, hypnotyzuje ich, poraża ich myśl i czyni z nich falangę, rozbijającą zdrowy sens i świadomość narodową z całą bezwzględnością. Robota to niesłychanie przewrotna i nieskończenie nieopatrzna. Nie dlatego rzecz prosta, iż przeciwstawia się jakiejś niby to wierze w życzliwość dla nas państw centralnych. To byłoby najmniejsze... Ale powtarzanie uparte, iż jesteśmy przedmiotem czyjejś tam troskliwości, dobrej względem nas woli i mocnych postanowień, będąc całe nieprawdą, odbiera myśli polskiej wszelką w ocenianiu sytuacji naszej samoistność i z góry nas przykuwa jak nędznych niewolników do rydwanu tych, od których prócz obietnic gołosłownych, prócz szalbierstw, prócz zawodów—

nie doznaliśmy nic w ciągu wieku. By tym razem być miało inaczej — brak też dowodów.

Operuje się ciągle »aksjomatem«, iż odbudowa polityczna Polski leży w interesie państw zachodnich i dzięki temu »choćby przez dobrze zrozumiany egoizm« przyłożyć muszą one ręce do stworzenia i zagwarantowania nam niepodległości... Czy odbudowa Polski państwowej leży, albo nie leży w interesie Anglji i Francji — o tem napisać możnaby długie tomy i sądy wypadłyby przeróżnie. Ze jednak oba te państwa wiary swej w ów mniemany »aksjomat« dotychczas nie zadokumentowały dostatecznie — to jest więcej niż pewne. Prof. Askenazy świeżo w swym świetnym artykule w »Revue politique International« wykazał barwnie, jak to Anglja nie mogła zdobyć się w żaden sposób na jasne określenie swego stanowiska do sprawy naszej przez całe trzy lata wojny. Akceptowała tylko ciągle deklaracje i zamiary rosyjskie. Naprzód odezwę w. ks. Mikołaja, potem jakieś tam usiłowania Sazonowa obdarzenia nas lichą autonomją, potem oświadczenia Stürmera, iż nie zgadza się na akt 5 listopada i wreszcie marcową proklamację rządu tymczasowego, w której nie mając już wiele do stracenia — ten ostatni salwował w sprawie polskiej honor przynajmniej. Anglja i honoru nie salwowała naszem zdaniem.

Ale ona o takie rzeczy nie dba... Politykuje realnie... Przypomina sobie więc od czasu do czasu w biegu wielkich wydarzeń i w zmiennych kolejach wojny i o Polsce, ale czyni to jak gdyby od niechcenia, nigdy dosyć dobitnie, a zawsźe oglądając się przedewszystkiem na Rosję. Anglji potrzebna jest była i będzie przedewszystkim potężna Rosja, jeśli chodzi o neutralizowanie zakusów niemieckich. I bufor pomiędzy Rosją a Niemcami, jako organizm państwowy samoistny bardzo długo Anglikom nie uśmiechał się wcale. Woleli stokroć bardziej, by dwie wrogie potęgi graniczyły ze sobą bezpośrednio. W tem była większa pewność ich antagonizmu na przyszłość. A to nie jest bynajmniej obojętne szlachetnej pani mórz.

Stąd więc Anglja najchętniej widziałaby Polskę autonomiczną co prawda (coś zrobić przecie trzeba było dla pięknych haseł, a zresztą i dla wzmocnienia istotnego Rosji) ale przyczepioną, spojoną z olbrzymim caratem, który zdawał się W. Brytanji do niedawna jeszcze być i groźnym i mocnym.

Niestety p. Buchananowi nie udała się rewolucja rosyjska. Zamiast zamachu jednej nocy, jaki w pamiętny dzień marcowy przed stu laty z górą zainicjował jeden z jego poprzedników w petersburskiej ambasadzie angielskiej, rozpętał dyplomata intrygant chytry lecz krótko-

wzroczny całą burzę żywiołów, dziś już nie do poskromienia zaiste. I zamiast zmiany tronu osiągnął anarchję. Wówczas, gdy nad Tamizą zrozumiano grozę sytuacji i to, iż nagle Niemcom ubył jeden z frontów — przypomniano sobie o Polsce. I dalejże rozmyślać zali z tej »biednej Polski«, nad którą rozczulano się najwyżej, a której nigdy w toastach nawet nie stawiano na równi co do praw do wolności obok Serbji i Belgji — nie dałoby się stworzyć czegoś, jakiegoś niby »ersatzu« rozpadającej się moskiewskiej potęgi. Polska miała wtedy istotnie swą »chwilę« w Londynie i żebrzący tam angielskiego zmiłowania »przedstawiciele polscy« nagle zyskali w samej rzeczy jakiś niby posłuch u Balfoura i może nawet Lloyd George'a. Komuś kazano namalować podobno nawet mapę wielkiej zjednoczonej Polski z Litwą i Rusią. Moda na Polskę w gabinetach angielskich mężów stanu jednakże szybko przeszła. Presja finansowa na Rosję, nowe pieniądze i przemowy oswojonych socjalistów z ententy zrobiły swoje. Chłop rosyjski poszedł się znowu bić i sięgać po Galicję. W Anglji wybuchł entuzjazm... znów dla Rosji. Polska stała się jak była przedtem quantité negligeable. Nie przeszkodziło to machjawelom naszym słać do Polski wskazań dosłownie tej treści: »Życzenia Anglji wzgledem Polski są na-

stępujące: 1) nieangażowanie wojskowe rezerwuaru ludzkiego w Królestwie na rzecz państw centralnych, 2) niedopuszczenie do koncentracji państwowej Królestwa już dziś na terenie, wyznaczonym przez państwa centralne i 3) niewiązanie się dyplomatyczne z przeciwnikiem przez osobę wyznaczonego przez niego regenta. Za dotychczasowe zachowanie się Królestwa wyraża Anglja wdzięczność, uznanie i podziw z powodu jego postawy odpornej, w zupełnej świadomości, że tej postawie zawdzięcza się unieszkodliwienie (czytaj zmarnowanie) aktu 5 listopada«.

Przeczytawszy ten krótki rozkaz z Londynu, autenteczny w każdym słowie — wiemy nareszcie dlaczego to tak opornie idzie z budową polskiej państwowości. I wiemy już gdzie szukać natchnień do wszelakich obstrukcji, stanowiących dziś całą istotę nieledwie zbiorowej u nas akcji olbrzymiej większości. Większość ta jest wciąż, nie wiedząc o tem wcale, prowadzona na pasku »interesów angielskich«, z któremi, zdaniem różnych ślepców politycznych, identyczny nieledwie jest interes polski. Ufajcie tylko Anglji — powtarzają oni — bowiem ona to powali Niemców i nam ziści maksymum naszych upragnień i nadziei. Tylko Anglja w dzisiejszej konjunkturze — twierdzą zapamiętale—dać nam może zjednoczoną Polskę... Tymczasem Anglja z postanowieniami istotnemi

w tym względzie wcale się nie kwapi. Frazesów w tym kierunku mówionych przygodnie nie można przecież brać za dobrą monetę. To zwykła gra nic więcej. Rzeczywiste natomiast i niezmiernie symptomatyczne znaczenie mają głosy prasy angielskiej rozbrzmiewające od pewnego czasu i całe zajęte... Austrją... O jakimś modus vivendi z tem państwem zdaje się dziś marzyć przedewszystkiem Ententa. O Polsce jak przedtem dosyć głucho. A przynajmniej od zasadniczych co do niej postanowień — daleko... Zapewne — gdyby koalicji udało się zostać absolutnie zwycięską, cośby tam dostało się i Polsce. Ale fałszem wierutnem jest właśnie wmawianie w nas, iż wojna ta nierozegraną być nie może. Wprost przeciwnie wszystko przemawia za tem, iż kresem walk obecnych będzie wielki kompromis. Wystarczy wmyśleć się w wielką polityczną mowę Lloyd George'a powiedzianą w końcu czerwca w Glasgowie Żąda już ona tylko demokratycznych Niemiec i zgóry zapowiada, iż porozumienie z niemi będzie »o wiele łatwiejsze« a i sprawy kolonji nie stawia już nieubłaganie. Dzieje się to w tej samej chwili, gdy w Niemczech dojrzewa właśnie owa »demokratyzacja« i Anglja oczywiście jest o tem poinformowana doskonale. Deklaracja stronnictw niemieckich, będąca jakgdyby odpowiedzią na słowa angielskiego prem-

jera, nie jest zapewne w Londynie niespodzianką, kładzie natomiast kres, jeśli ją zaakceptuje rząd cesarski, możności dalszej wojny rosyjsko-niemieckiej. Bowiem hasło pokoju »bez aneksji i odszkodowań« uznane zostaje obustronnie. Wszystko to zapowiada rzecz prosta pokój bardziej rychły, a przynajmniej dążenie do pokoju, oparte dziś bynajmniej nie na dawnem złudzeniu, iż przeciwnika można powalić i zdeptać.

Z tej »konjunktury«, wbrew fantastycznym naszych poetów politycznych pomysłom, nie wynika bynajmniej najświetniejsza perspektywa dla Polski i uparte obstawania przy polskim programie maksymalnym, dobrym może dla celowego emocjonowania mas — w ludziach trzeźwych zbudzić musi niejakie wątpliwości, czy nie czas rozejrzeć się nareszcie śród ewentualności realnych?! Czy nie lepiej dzień za dniem brać co tylko można, niż histerycznym głosem krzyczeć wciąż o »wszystko«. »Wszystko« to nie jest nigdy program osiągalny, to tylko chęć, pragnienie ideał nic więcej... Ale niestety, koalicji potrzebne jest byśmy zostali »idealistami«, w tem widzi ona dla się sukces istotny, im mniej bowiem okażemy się zdolni do prowadzenia na wszystkie strony trzeźwej polityki praktycznej — tem snadniej uczynią z nami potem wszyscy razem co zechcą,

nie pytając nas samych już o zdanie. A właśnie możność dopchania się do kongresowego stołu posiada dla nas wagę pierwszorzędną. Jest to jednakże możliwe wyłącznie, jeśli do końca wojny zrealizujemy budowę państwa własnego choćby w części i zdołamy osiągnąć dlań niezbędne atrybuty samoistności i siły. Tego nie możemy uczynić wbrew Niemcom. Jak wogóle budowanie przyszłej Polski na złość im i ku ich zgubie — jest nie więcej jak brednią, wylęgłą na tle uczuciowych majaczeń nieprzytomnych i agitacyjnych haseł z zewnątrz. Pomimo cała trudność »pożycia« z Niemcami, od których nas oddziela usposobienie, psychika i historyczna tradycja, pomimo wszelkie dolegliwości istotne ich okupacyjnych rządów — sprobujmy więc zapanować nad nastrojami i rozglądajmy się dookoła spokojnie, beznamiętnie, bacznie. Śród pasywistów i śród lewicy naszej po dziś dzień uchodzi za całkiem słuszne zdania iż »Rosja bądź co bądź będzie miała niemało jeszcze do powiedzenia w sprawie polskiej«, że zatem nie należy lekkomyślnie kopać przepaści bezdennej pomiędzy sobą a Rosją... Chcielibyśmy by zdrowy rozsądek polski potrafił zdanie to rozwarzyć i w stosunku do Niemiec. O ileż bowiem byłoby ono tu bardziej na miejscu... Rosja która, w tej chwili pobita ponownie, miota się cała w swych mę-

kach wewnętrznych, Rosja w generalnym pogrążona chaosie i zagrożona strasznym zastojem ekonomicznym na długie pono lata mniej znacznie wpłynąć będzie mogła na nasze losy niż to się zdaje polskim politykom, uprawiającym ostrożność tylko na jednym froncie. Od strony tego frontu są oni rozważni wprost przesadnie. Natomiast względem zależności niewątpliwej jutra naszego bądź co bądź i od stanowiska, interesów i całej polityki niemieckiej — zdradzają lekkomyślność nie do darowania i przeoczają rzeczy najbardziej oczywiste. W polityce jak zresztą i w życiu osobistem zdarza się często, iż pragnienia swe chętnie bierzemy za rzeczywistość, probując żyć czas jakiś w »rajskiej dziedzinie ułudy«. Taka poezja i dla jednostek, a dla narodów zaś tem bardziej, kończy się katastrofalnie jednak.

Wątpię, zali jest Polak któremu nie uśmiechała by się pełnia zjednoczenia wszystkich dzielnic naszych i załatwienie sprawy polskiej tylko z naszym interesem, ba nawet ideałem, zgodne... Ależ przecie wiemy, iż tak nie będzie... Wiemy, iż każdy z tych, co w wojnie tej przelali morze krwi, ma, mieć będzie co najmniej możność jeśli już nie osiągania zdobyczy to przynajmniej bronienia się od strat. A taką możność na swej granicy wschodniej mieć będą przedewszystkiem Niemcy. Granica

ta posiada dla nich znaczenie olbrzymie, i trzeba by je pobić najzupełniej — aby przymusić do jakichkolwiek tu wyrzeczeń. Lecz o pobiciu tem już niema mowy. Państwa Ententy wiedzą to — i podjudzają nas w tym tylko celu by stworzyć Niemcom jeszcze jeden straszak. Ale jakiż jest cel Anglji i Francji w podsycaniu wrogich Niemcom nastrojów w Polsce? Jaki cel szafowania wobec nas czczą zresztą obietnicą zjednoczenia?! Idzie, rzecz prosta o to tylko, aby sytuację, jaka w ten sposób zdaniem mężów stanu koalicji powstaje dla Niemców, zdyskontować na Zachodzie. Grożą im odebraniem ziem polskich, a wytargować chcą rewizję pokoju frankfurckiego — oddanie części choćby Alzacji i Lotaryngi i Belgję. Kombinacja ta jest tak bajecznie prosta, że tylko upór zaślepienia może nie przejrzeć jej zawczasu. I trzeba przyznać, że w tem niema dla nas »konjunktury pomyślnej« — jaką ta wojna stwarza zdaniem optymistów, nibyto przedewszystkiem dla Polski. W miarę im Rosja słabsza, im proces rozkładowy postępuje w niej szybciej wzrasta też oczywiście możliwość końca wojny rosyjsko-niemieckiej w tej albo innej formie. Że Rosja dzisiejsza niema żadnej przyczyny realnej do walki z Niemcami, gdy te wyrzekają się zaborów — to jasne. I robotnik rosyjski, nie chcący się bić dłużej, ma ludzką

i narodową rację. Ale Rosja jak my, nagabywana i gwałcona w swoich dążnościach jest przez wpływy zachodnie. Stąd wynika, iż wciąż jeszcze zalewa się krwią dla cudzego pożytku. Zresztą sfery mieszczańskie boją się puścić sześć miljonów uzbrojonych żołnierzy wewnątrz kraju, aby tam nie stanęli po stronie najbardziej skrajnych. Ani namowy angielskie ani rozpaczliwe wysiłki Kiereńskiego mimo to nie zdziałają już cudu. Wojna Rosji z Niemcami jest na schyłku. I z tem liczyć się musimy stanowczo. To rozwiązuje polityce niemieckiej względem nas jeszcze bardziej ręce. Zaś politykę tę, trzeba to przyznać, spychamy sami nawet ze stanowiska 5 listopada. Z dniem każdym bardziej przyjmujemy wobec Niemców pozę żywiołowego wprost nieprzejednania. Być może, iż u tłumów, idących za popędem wrażeń bezpośrednich tylko, i naturalnie to jest i nieuniknione. Ale świadomi politycy, ale ludzie za przyszłość Polski poniekąd odpowiedzialni— czyż mogą iść tą samą drogą, podsycając żar jeszcze i ciągle wielbiąc tylko »zdrowy instynkt mas«. W ten sposób zachowują oni istotnie popularność. To prawda... Ale ciężkiej swej służby wobec ojczyzny nie spełniają bynajmniej... Miast się wsłuchiwać w ponure pomruki śród warunków wojny i okupacji zwykłe, miast snuć programy żalu... z rekwizycji, miast ulegać ra-

dom perfidnym, przebiegle nadsyłanym przez naszych fałszywych przyjaciół — ci, którym byt narodu jest naprawdę drogi, i ci co nie stracili jeszcze poczucia prawdy i sumienia — uczyniliby słuszniej, gdyby zadali sobie trud opanowania rozszalałych nerwów, dokonali rewizji własnych dotychczasowych ogromnie jednostronnych wierzeń, a przedewszystkiem przeciwstawili się po męsku polityce demonstracyjnej, negatywnej i szaleńczej. Niema co się oglądać dłużej na »konjunktury«, na pomoc angielską, amerykańską, włoską. To wszystko w momencie likwidacji wojny może mieć jakąś wartość zapewne, lecz najpewniejszą »konjunkturą« jest trzeźwość naszych własnych myśli. Tej strzec należy...

Aktywizm i passywizm.

Zrodzić się te antytezy mogły jedynie w chaosie politycznym, jaki zapanował śród nas. Jak można bowiem wyobrazić sobie, by w społeczeństwie zdrowym, w narodzie chcącym wskrzesnąć i żyć, mogli być pasywiści, mógł istnieć program, zalecający bierność. Ale ta wojna przyzwyczaiła nas do nieprawdopodobieństw, ona dopiero odsłoniła bowiem całą głębię choroby, jaka wdarła się w organizm narodowy, paraliżując jego instynkty najbardziej pierwotne. Do instynktów takich należy instynkt czynu. I tego instynktu zanik odsłoniła wojna w Polsce, gdyż zapomnijmy na chwilę o teorjach, jakie ukuto w następstwie dla usprawiedliwienia bezwładności. Bezwładność ta była wprzód od mających ją usystematyzować teorji. Ona czaiła się w duszy polskiej oddawna. Od czasu, gdy naród rozbity na indywidualne atomy zatracił całą swoją prężność i odwagę.

Gdy bunt przeciwko poniżeniom stał się zjawiskiem wyjątkowem, gdy oportunizm najlichszy wtargnął wszędzie, gdy wielkie nadzieje nazwano niebezpiecznem szaleństwem, gdy się ich wstydzić poczęto, gdy do głosu w narodzie doszedł opasły i bardzo sobie swą wygodę ceniący filister, gdy marzeniem jednych stały się »rynki wschodnie«, a drugich »idealistów« — spokojny, niczem niezamącony dorobek na własnej ziemi. Pozytywizm polski trwał za długo. Przyszedł jako lekarstwo, a zamienił się w truciznę. Praca u podstaw, która miała nas wzmocnić — wyrodziła się potem w naszą słabość największą. Odebrała nam polot, uczyniła nas ociężałymi. »Wojna powszechna«, o którą prosił Boga w »księgach pielgrzymstwa« Mickiewicz— dla pokoleń ostatnich stała się straszydłem okropnem, na myśl o którem truchlał »najlepszy patryjota«, mający pełne usta zaklęć na dobro ojczyzny, ale nie wiedzący już co to ofiara. Zepsuci przez niewolę, zgangrenowani w znacznej części przez zyski zbyt dostępne, zbyt łatwe, zajęci sprawami swego powszedniego życia, straciliśmy z przed oczów wielkie dziejowe perspektywy i mądrość polityczną zamknęliśmy w kilku formułkach. Formułki te narzucał nam kto chciał, kto umiał utrafić nam najlepiej »do gustu«. Przyjmowaliśmy je, nie sprawdzając ich. Byliśmy na to za leniwi. Tak, spotkaliśmy tę

wojnę, pod żadnym względem do niej nieprzygotowani; oczekiwaliśmy oblubieńca jak głupie panny z Pisma z lampami bez oleju...

Wprawdzie gdzieś tam śród gromadek młodzieży zamajaczył płomień dobroczynny i błysnął światłem pośród mroku sam jeden. Wprawdzie zdołał on uratować honor nasz na jakąś chwilę, ale nie zdołał zapalić śród narodu wielkiego ofiarnego znicza. Na to był naród ów zanadto już zmurszały od środka. Miał mędrków i groszorobów co nie miara, ludzi do poświęceń zdolnych—dziwnie mało... Stąd do smaku przypadły mu najbardziej te nauki, które radziły czekać, zwlekać, nie stawiać nic na kartę, trzymać się poły mocniejszego. Ale—i kto mocniejszy—nie wiedzieliśmy nawet. Śród powszechnych wysiłków my jedni więc wciąż tylko z zawiązanemi oczyma dreptaliśmy na miejscu. Przebrzydły widok, który oto trwa dotąd. Gdy cały świat do oręża się porwał, gdy wszystko brano mocą, życiem, rozmachem — nam jednym zdało się, iż Polskę można wycyganić. I zaczęliśmy dyplomatyzować. Znalazło się Meternichów polskich bez liku. Ale te Meternichy polskie były głupie i były bezsilne. Bowiem za nimi stało tylko »pragnienie« nasze, nic więcej... Rozpaczliwa w swem odosobnieniu szamotała się z losem garstka zbrojnych zgrupowana w legjony. Plwa-

no na nią. Podziwiano ją czasem. Ale zarazić się entuzjazmem jej lękano się na ogół. Aż wreszcie przyszedł dzień, kiedy uznano w nich czyn polski, lecz jednocześnie powiedziano sobie, iż czynu tego dość... więcej nie trzeba. I znów poczęto tylko czekać, traktować, obliczać i rozglądać się na wszystkie strony, szukając niby to dalszej najsłuszniejszej drogi. I drogi tej nie znaleziono. To jest znaleziono ją, jak wprzód w bezczynności. Uchodziło to znów za mądrość narodową, a było tylko paraliżem woli. Było paraliżem postępowym. I z paraliżu tego zrobiono zasadę i zasługę. I uwieńczono go jakąś niby polityczną koncepcją, jak on sam groźną. Koncepcją, w której nie było poczucia rzeczywistości zupełnie... była tylko negacja. Negacja ta rozrosła się w doktrynę, zbratała się z ospalstwem, z tchórzliwością, z uczuciowością jałową i ona to stworzyła »passywizm« polski, taki jakim go podziwiać możemy w tej chwili.

Był jeszcze jeden czynnik, który zadecydował o przyjęciu się tego »kierunku« tak doskonałem w Polsce. Żądza popularności... gdy w społeczeństwach zdrowych rwący się do przodownictwa w narodzie—przedewszystkiem o czystość idei swej i użyteczność swych wysiłków są dbali — w środowiskach, stoczonych już przez polityczną malarję, niema chęt-

nych do obciążania się odpowiedzialnością zbyt wielką. Tu »przodownicy« wolą za tłumem iść raczej, uwzględniając jego przesądy, czyniąc ustępstwa nastrojom, schlebiają nawet kaprysom, byle nie stracić nic z ogólnej sympatji, byle nic nie uronić z dobrej sławy, wziętości, jakiej zażywają śród rzesz licznych. Jest to typowy objaw politycznego upadku. W naszem życiu występuje on w całej pełni. Na tle jego opowiedzenie się po stronie bezczynności powszechnej ludzi, skądinąd niewątpliwie świadomych i roztropnych, jest zrozumiałem i bardzo naturalnem. Ludzie ci nie chcą płynąć przeciw prądowi. Poco? Wiedzą, iż to nie popłaca w Polsce. Wolą więc wziąć na siebie rolę komentatorów ogólnego tępego oporu i bierności i podnosić to do godności metody politycznej, niby to przerozumowanej i celowej. Ale to jest zręczna wolta wyłącznie. To jest wysługiwanie się tłumowi, lecz nie służenie mu. Bo służy się swoim najlepiej, śmiało wskazując ich błędy i nie wahając się doradzać gorzkich nawet i nieprzyjemnych lekarstw, jeśliby pomóc mogły. Ale tu trza być z góry przygotowanym na niewdzięczność. Szczególniej w chwilach, gdy warunki czynią nerwy narodu bardziej jeszcze podrażnionemi niż zwykle. Tego ciężkiego obowiązku doradców nieprzyjemnych—nie zechciał na się wziąć olbrzymi odłam inteligencji pol-

skiej. Wolał stanąć na czele bezwładności i otoczywszy ją urojoną glorją, nadać jej pozory programu... Program to nie przynoszący nam zaszczytu co prawda. Co gorsza nie przynoszący pożytku.

Treść jego polityczna jest krótka: Nie należy budować nic podczas wojny, nie należy stwarzać żadnych faktów dokonanych, by sprawa nasza pozostała zagadnieniem nietkniętem, nierozwiązanem w całości aż do dnia likwidacji tej wojny... Tak się wykłada program pasywistyczny obecnie przynajmniej... Dawniej był w nim zwyczajny lęk przed powrotem moskali przedewszystkiem. Dziś motyw ten ulotnił się z powodów »od nas niezależnych«. Trzeba więc swą teorję polityki praktycznej sztukować w inny sposób. Wiemy, że to się czyni, prorokując decydujące zwycięstwo koalicji, porażką Niemiec i rozpowszechniając przekonanie, iż im mniej się w jakiemkolwiek budownictwie politycznem obecnie zaangażujemy—tem łaskawsze będą dla nas państwa Ententy. »Środek ciężkości sprawy polskiej leży w Londynie« poucza się z całą zuchwałością tłumy—i jednocześnie utrafia się w ich gorące życzenie w tym względzie. Są tedy dla nauczycieli swych i politycznych wodzów pełna zaufania i wdzięczności. I w dalszym ciągu trwają w oczekiwaniu opornem, w sytuacji obecnej widząc tylko

kształt rzeczy, na który głuchym protestem, wrogością absolutną i lekceważeniem wyłącznie reagować należy. Tak przyjęto i akt 5 listopada... Prawda, iż okupanci zrobili wszystko, by przez szereg miesięcy, jakie od dnia tego minęły, istniejące w masach nastroje dla się wrogie pogłębić... Prawda, iż dziś dopiero poczynają reflektować się niby, iż w zbyt wielkiej sami ze sobą znaleźli się sprzeczności, że jedną ręką nie można rozwijać wolnościowych patentów, a drugą—tylko rekwirować... A jednak myśl polityczna poiska wyższą powinna była okazać się nad te w dni wojny tak zrozumiałe przeciwieństwa i pomimo nich, uchwyciwszy się za pierwszy pozór do akcji i twórczości własnej, jednej i drugiej już odtąd ani na chwilę nie zaniechać.

Czy to było możliwe?... Niewątpliwie... Lecz tylko pod warunkiem zgodnego wysiłku w tym kierunku i woli ogółu stanowczej. Ale wysiłku ani woli zbiorowej nie było. Były tylko próby uratowania sytuacji przez garść ludzi nieliczną, w haśle bezczynności i lichych demonstracji nie widzących korzyści ni sensu. Były tylko rozpaczliwe i zbyt niemocne, choć z całą szczerością podjęte usiłowania »aktywistów«. Aktywiści owi tworzyli jednak w narodzie wyspę ledwie, której brzegi kąsała i szarpała zewsząd fala niechęci... Czemże zasłużyli sobie na ową niechęć? Odpowiedzi na to py-

tanie usłyszymy bez liku. A wszystkie streszczą się w zarzucie, iż oddawali Polskę Niemcom. Iż gotowi byli zamiast tego, co nam się słusznie należy — przyjąć choć ochłap. Rzeczą bijącą w oczy jest tutaj fakt, iż taki zarzut chcącym dla Polski wykorzystać wszystko, co można — czynią ci w pierwszej linji, ktorzy przez czas tak długi czepiali się kurczowo najlichszych rosyjskich wielkoksiążęcych obietnic i w nich widzieli dla się dostateczne gwarancje przyszłej narodu pomyślności. Ale zamknijmy na to oczy... Sądźmy »aktywizm« polski objektywnie. Na ławie oskarżonych przed trybunałem niecierpliwości narodowej i bezmyślności zarazem siedzi on ciągle obciążony tą winą, iż niby to gotów jest, nie dostając nic wzamian, dać z polskich sił, zasobów i decyzji co tylko można — obcym... Nie było nigdy niesprawiedliwszego oskarżenia... Aktywizm polski nie dawać chce lecz brać. Brać wszystko, co jest w danych okolicznościach do wzięcia. Świadom jest jednak, iż płacić za to trzeba pewną cenę. Że na świecie nic nie dostaje się darmo. Że dla naszych upragnień i pięknych oczów tylko nikt nam nic nie ustąpi. Że każdy chce ekwiwalentów.

Mocarstwa centralne ekwiwalenty materjalne biorą sobie co prawda same. I w tym względzie aktywizmu polskiego zadaniem raczej zmniejszyć wysoką nażbyt stopę okupu. Ale

w dziedzinie politycznej aktywiści mają odwagę przyznać, iż za prawo własnej budowy państwa tym, bez których pomocy nie jest ona narazie wszak możliwa, wywdzięczyć się należy przynajmniej lojalnością. Czy to cena tak wielka?... Czy uwłacza nam?... Czy znaczenie nasze na rynku międzynarodowym pomniejsza?... Nic z tego. Dla Ententy nawet jest zrozumiałem zupełnie, iż z gośćmi, jakich dziś mamy w Polsce, jakiś musimy znaleźć modus vivendi i jeśli to w interesie państw zachodnich nie leży, to leży niewątpliwie w interesie naszym. A zaś lojalność nasza wobec państw, które pierwsze miały odwagę czy tam — rozum, rzucić hasło niepodległości Polski, zali istotnie czemś potwornem jest, lub czemś co nam zaszkodzić może?! Szkody mające niby to wyniknąć z niej, istnieją tylko w polskiej wyobraźni i w argumentach agentów angielskich. Ale już poważny dyplomata, czy tam mąż stanu—angielski choćby, myśli niewątpliwie inaczej. On wie, iż im więcej z rąk czyichkolwiek osiągnie Polska do końca wojny, tem oględniej, z tem większym szacunkiem będzie ją musiał kongres europejski traktować w następstwie. Więc raczej lęka się, by przez porozumienia dziś możliwe—nie czekając na przyzwolenie Koalicji, naród polski nie zaczął kondensować sił swych, nie podbił swej przy obrachunku wszechświatowym war-

tości. Bo zwyżka ceny jego dla mających prowadzić o własną skórę targi nie jest bynajmniej upragniona. By nie dopuścić do takiego zbyt wczesnego poczucia się w sobie—Koalicja karmi nas wciąż dotychczas mrzonką zupełnego zjednoczenia. Ale bądźmy dość mądrzy aby sobie powiedzieć raz jeszcze, że to tylko mrzonka... o czemś więcej jak o zjednoczeniu w tej lub innej formie zaboru rosyjskiego i Galicji — marzyć trudno. Wielce wątpliwem jest, by w przemianach obecnych powstały do tego warunki.

Pozostaje więc raczej wytężenie sił wszystkich, by z istniejących istotnie możliwości nic nie uronić, raczej możliwości te utrwalić i pogłębić. Pozostaje ciągle otwarta jeszcze sprawa granic wschodnich. Wpatrzony w te dwa cele aktywizm polski staje istotnie na stanowisku oportunistycznem. Boć na tem stanowisku stać musi wszelka polityka realna. Ale jakiż to oportunizm! Czy oportunizm sprzedajny, czy oportunizm małoduszny, egoistyczny? Nie, to tylko oportunizm, pragnący oszczędzić narodowi złudzeń i zawodów, a przysporzyć jaknajrychlej walorów rzeczywistych, wiedząc iż na nich dopiero dalsze nasze rachunki dziejowe mogą się wesprzeć.

Stąd ta chęć nieustanna przełamania biernej obstrukcji, jaką Polska stosuje do samej siebie. Stąd też chęć wydobycia z niej jednej

zwartej woli — jednakże woli możliwego, nie woli ziszczenia wszystkich snów... Bowiem snów wojna ta stokroć potężniejszym nawet od nas nie ziści — jakże je nam słabym ziścić może? Zaś bądź co bądź, nie czyniąc naprzód kroku, lecz z obrażoną miną i w pozie bolesnej oczekując wyłącznie lepszych czasów — czasów tych nie przybliżamy napewno i szans swych nie powiększamy bezwątpienia. Więc prze aktywizm polski do twórczości, ruchu, do lepszego rozejrzenia się w sytuacji naszej wszechświatowej i do wyciagnięcia z tego praktycznych konsekwencji. Nie wątpiąc, iż ogólny bieg rzeczy wprowadzi korektywy dość znaczne do zbyt egoistycznych cudzych względem nas zamiarów i nie wypowiadając wojny hałaśliwej nikomu — aktywizm polski nie dziwi się jednakże, iż mocarstwa centralne na kreowaniu Polski nie stracić chcą lecz zyskać, gwarantując sobie przynajmniej z jej strony bezpieczeństwo na dziś i na przyszłość. Jeśli więc z jednej strony przedstawia tym mocarstwom iż w zły i nieumiejętny, jak dotychczas, sposób idą do pożądanej i dla nich z Polską ugody— to jednocześnie wyrazu tego w polskim programie politycznym bynajmniej się nie wstydzi, wiedząc iż na ugodzie wszechstronnej skończy się wogóle cała ta straszna burza, dla nas jednych na świecie dobroczynna. Jak dbający o swą

popularność śród mas bezkrytycznych pasywiści boją się stracić przedewszystkiem swoją niewinność polityczną—tak aktywizm nie dba o to. Ma on oczy otwarte na niebezpieczeństwo najpoważniejsze. Wie, iż nietylko nie osiągniemy szczytów naszych upragnień, ale nadto, postępując uparcie i niezręcznie, uprawiając wciąż nienawiść i maksymalizm jako metodę i program polityczny — zmarnować możemy nawet ten pomyślny dla nas stan rzeczy, jaki dzisiaj istnieje. I takie pojmowanie sprawy polskiej nie jest niczem więcej, jak kwestją dokładnego obrachunku. Daj Boże, by likwidacja wojny dała nam jaknajwięcej. Nie aktywiści polscy smucić się będą z tego. Oni nie mogą jednak wytycznych dla swej pracy czerpać tylko z różowych nadziei. Mają już wróbla w garści, i tego nie chcieliby wypuścić—wiedząc, iż i on ulecieć może bezpowrotnie. To jest stanowiska ich politycznego podłoże.

Nie chcą grać dalej w europejską loterję tylko, probują z całą wiarą w słuszność swoich poglądów metody dorobku. Dorobku z tego, co już może być naszym udziałem, jeśli wyzbyć się potrafimy kaprysów. Jeśli narazie aspiracje swe i sposoby działania zamkniemy w ramach rzeczywistości. Więc pisze aktywizm polski śmiało na swym sztandarze dwa słowa: rząd i wojsko. I zdąża do tych celów nie przez spiski, nie przez manifestacje, ale drogą możli-

wego godzenia już dziś nawet dążeń naszych i interesów państw centralnych. Wbrew państwom centralnym, jak to się zdaje wielu, Polski nie będzie. Ona być, powstać i zorganizować się może tylko i za ich zgodą. Na to są dość potężne, no i dość mądre politycznie. Więc przeciwstawiając im swą nerwowość lub też wrogą bezwładność wyłącznie — zajdziemy niedaleko. Owszem to osiągniemy co najwyżej, iż chętniej poczną czynić ustępstwa Koalicji na Zachodzie niż budować ów bufor polski, w którego celowość początkowo wierzyły. Taki skutek nieprzejednania i maksymalizmu naszego byłby wprost straszny i trzeba się z tem liczyć. Może to dobrze więc, iż ktoś w narodzie ostrzega przed tem i niebezpieczeństwa tego nie spuszcza z oczów. Może to dobrze, iż czyni tak narażając się nawet na kamienowanie przez swych ziomków codzienne. Jeśli aktywizmowi polskiemu życzyć czegoś należy to tylko roztropności jaknajwiększej, wewnętrznej spoistości i wytrwania, jaknajwięcej rozumu, jaknajwięcej charakterów i talentów. Ale i te czynniki, wbrew tanim lub namiętnym sądom, aktywizm posiada w pewnej dozie. Najlepszym dowodem, iż on jeden coś czyni, do czegoś doprowadza, coś konkretyzuje. O pożytku i zasłudze tego kierunku jak zawsze w polityce stanowić będzie suma zdobyczy, jakiemi potrafi

się wykazać. Wszystko zdaje się jednak właśnie przemawiać za tem, iż zdobycze te będą. Iż nie z pustemi rękoma staną przed swym narodem ci, których dziś piętnować tylko albo błotem obrzucać spieszą podjudzone rzesze.

Któż to podnieca je?!. Podnieca je oprócz wpływów zewnętrznych — trzeci prąd, który zrodził się też z aktywizmu, ale wnet zamienił się w stary donkichotyzm polski, w jakiś nadaktywizm równie idealistyczny jak niesforny. W całej istocie anarchiczny, w propagandzie swej nieoględny, w metodach — anachroniczny ów hyperaktywizm lewicowy, pijany już dziś rewolucją rosyjską, sniący klasowe przedewszystkiem walki i zwycięstwa — ukazuje się co raz bardziej w swej właściwej postaci jako warchoł zbiorowy i burzyciel. Względem obcych porywa się z motyką na słońce, względem swoich sędzią odrazu jest i katem. Szafuje hasłami i oskarżeniami tylko. Marnuje czyn realny, domagając się czynów bohaterskich. Ale bohaterstwem czczem, bo głównie nastrojowem, zdziała się dziś niewiele. Zdziała się tylko upartem krok za krokiem posuwaniem się naprzód pomimo wszelkich przeszkód, czasem biorąc je szturmem, ale także przystosuwając się do nich.